

Edmund Mazur

Adwokat Władysław Sutkowski (1924–2004)

Palestra 49/11-12(563-564), 307-312

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zdolnościami kierowniczymi. Umiejętności dyplomatyczne zmarłego Dziekana były wyjątkowe.

Posiadając ogromny багаż wiedzy i doświadczenia, Zmarły wychował wielu aplikantów, a wielu jego uczniów to wybitni adwokaci. Ponadto wielu adwokatów nauczył pracy w samorządzie adwokackim, a w tym zakresie był mistrzem. W uznaniu swoich zasług otrzymał najwyższe odznaczenia państwowe: Krzyż Komandorski i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a także odznaczenia korporacyjne: Złotą Odznakę Adwokatury PRL i Adwokatura Zasłużonym.

Pogrzeb zgromadził, obok rodziny, liczne grono adwokatów i przyjaciół Zmarłego oraz świat prawniczy Bydgoszczy. Podczas Mszy św. żałobnej Ks. Prałat Jan Marcjan, przyjaciel Zmarłego, we wzruszającej homilii mówił o Jego głębokiej duchowości oraz o ostatnim okresie życia. Nad mogiłą pożegnał Zmarłego Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Bydgoszczy Jan Montowski, który przypomniał drogę życia Zmarłego, Jego olbrzymie zasługi dla Adwokatury z zapewnieniem, że pamięć o zmarłym Dziekanie pozostanie na zawsze w sercach adwokatów Izby Bydgoskiej. W imieniu Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej sekretarz NRA Andrzej Siemiński podkreślił 13-letnią, bardzo aktywną działalność Zmarłego w Naczelnej Radzie Adwokackiej, gdzie cieszył się dużym uznaniem i autorytetem. Słowa pożegnania, w imieniu środowiska sędziowskiego, wygłosił sędzia Jan Szklarski, przyjaciel Zmarłego.

Wzruszającym momentem była chwila, gdy nad trumną zmarłego Adwokata Franciszka Wysockiego pochylił się Sztandar Adwokatury Polskiej, który towarzyszył Zmarłemu w Jego ostatniej drodze.

Zbigniew Kaczmarek

Adw. Władysław Sutkowski (1924–2004)

Dnia 13 października 2004 r. pożegnaliśmy na cmentarzu Służewieckim zmarłego dnia 10 października adwokata Władysława Sutkowskiego. Odszedł jeden z najbardziej pracowitych i sumiennych kolegów, nader skromny w obyciu, ale niezwykle przywiązany do etosu adwokata, gorący jego krzewiciel i obrońca. Samorząd adwokacki korzystał z Jego wiedzy i pomocy przez 35 lat, od roku 1967 do roku 2002, i gdyby nie śmiertelna choroba, Władek nadal służyłby swoją radą i pomocą organom samorządu adwokackiego.

Miałem przyjemność zaliczać się do serdecznych kolegów Władka i nieskromnie miemam, że zaliczał mnie do przyjaciół. A była to przyjaźń szczególna, bo Wła-

dek nie był wylewny, można nawet powiedzieć, iż był skryty, otwierał się rzadko i nie przed wszystkimi. Jeżeli jednak kogoś poznał i polubił, to mógłś już w ciemno liczyć na Jego szacunek, wyrozumiałość i pomoc w każdej sytuacji. Jego lojalność wobec przyjaciół była przysłowiowa.

Na cmentarzu w gorących słowach pożegnał Go kolega adw. Czesław Jaworski w imieniu kolegów oraz organów samorządu adwokackiego, a Sztandar Adwokatury Polskiej pochylał się nad zasłużonym kolegą. Jednak Władek zasługuje na coś więcej – na uwiecznienie Jego sylwetki w naszym piśmie – ku pamięci i pokrzepieniu honoru adwokata. Tak, właśnie honoru, który istnieje i jest z zawodem adwokata związany od pokoleń, a o którym tak często zapominamy.

Władek urodził się 28 maja 1924 r. we wsi Zakrzewska Osada pow. Sępólno, gdzie ojciec prowadził młyn, w rodzinie chłopskiej i licznej. Posiadał siedmioro rodzeństwa. Tak liczna rodzina sprawiała trudności wychowawcze i materialne. Ojciec Lucjan wkrótce podupadł na zdrowiu i musiał zrezygnować z prowadzenia młyna. Po jego sprzedaży nabył gospodarstwo rolne we wsi Górowo, gmina Janowiec, pow. Mława. Matka z domu Kołakowska zajmowała się wychowywaniem dzieci i prowadzeniem domu. Z opowiadań Władka wiem, że w domu panowała atmosfera patriotyczna i katolicka oraz szacunku dla kultury chłopskiej i historii Polski. Od lat 30. Władek całą młodość spędził więc w okolicach Mławy. Do wojny ukończył szkołę powszechną. Miał iść do szkoły wojskowej w Grudziądzu, na koszt jednostki wojskowej, która stacjonowała w pobliżu i utrzymywała ze szkołą oraz rodziną Sutkowskich serdeczne stosunki. Władek szkołę powszechną ukończył z wyróżnieniem i opowiadał mi, że największy wpływ na Jego ukształtowanie wywarli nauczyciele języka polskiego i historii. Pozostało Mu to na całe życie. Uwielbiał Trylogię i „Pana Tadeusza”, często cytował klasyków polskiej poezji. Wybuchła wojna i plany dalszej nauki się rozwiały. Początek okupacji Władek spędził z rodzicami, pomagając w gospodarstwie. W lipcu 1944 r. został zabrany przez SS do prac frontowych przy kopaniu umocnień. Wywieziony do Prus, kategorycznie odmówił prac. Najpierw został dotkliwie pobity, a następnie skierowany do obozu w Działdowie, Sztutowie i Dachau. Bity przy każdej okazji, kierowany do najcięższych prac, poniżany i szykanowany, jako wróg reżimu hitlerowskiego, ciężko to przeżywał fizycznie i psychicznie. Trauma obozowa dotknęła Go na całe życie. Nie lubił o tym mówić ani czytać, ale czuło się, iż cierpiał dotkliwie i właściwie nigdy nie zwolnił się z tych przeżyć. Mało kto wiedział o tym, bo Władek skrywał ten okres życia, ujawniał go tylko w sytuacjach urzędowych oraz niektórym przyjaciołom. Obóz w Dachau został wyzwolony przez armię amerykańską 29 kwietnia 1945 r., dzień później hitlerowcy planowali całkowitą eksterminację więźniów. Władek wycieńczony i słaby, kilka tygodni kurował się w szpitalu i kantynie, ale już 11 sierpnia 1945 r. pierwszym transportem powrócił do kraju i do rodziny.

Po kilku miesiącach i uruchomieniu szkolnictwa podjął dalszą naukę w gimnazjum i liceum w Mławie, mieszkając w internacie. Ciężko pracował nad sobą, ale nauka przychodziła Mu bez trudu i opowiadał, że właściwie nie musiał się uczyć w

domu, bo wszystko opanowywał w szkole. Poza godzinami lekcyjnymi czas poświęcał na lekturę oraz działalność w kole młodzieżowym „Wici”, a później ZMW. Maturę zdał celująco w roku 1949 i już we wrześniu podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Ze szkoły średniej wyniósł zamiłowanie do historii i prawa. Z tym prawem to było ciekawie, ale i dziwacznie. Opowiadał mi, że rok przed maturą na zaproszenie szkoły wykład na temat prawa prowadził prokurator miejscowej prokuratury w Mławie pan Waław Fijałkowski. Wykład był tak interesujący i prowadzony tak potoczysie i piękną polszczyzną, że Władek został wprost oczarowany. Po wykładzie rozmawiał jeszcze z panem Prokuratorem, następnie odwiedził prokuraturę i sąd, widział naocznie jak funkcjonuje wymiar sprawiedliwości, jaką rolę pełni prokurator, adwokat, sędzia. I to zdarzenie zdecydowało, iż wybrał prawo. Wielokrotnie podkreślał, że był to trafny wybór i nie żałował go. Trzeba trafiać, że z kolegą Fijałkowskim byłem przez kilkadziesiąt lat w Zespole Adwokackim nr 15 i Władka poznałem właśnie przez adw. Fijałkowskiego w roku 1956 w bufecie sądowym. Tam właśnie adw. Fijałkowski przedstawił mi ówczesnego aplikanta, właśnie Władka, jako dobrze zapowiadającego się młodego adwokata. W latach późniejszych często przesiadywali przy jednym stoliku w bufecie Władek, kolega Fijałkowski, adw. Zieliński z Mławy, a często przysiadł się do nich również kolega Franek Sadurski. Był to trzon organizacji ZSL w adwokaturze warszawskiej. Władek o zdarzeniu w gimnazjum opowiedział mi po latach, przy jakiejś okazji po lampce koniaku i w obecności kol. Fijałkowskiego.

Już w czasie nauki w gimnazjum i liceum Władek zaangażował się w pracę w organizacjach młodzieżowych na wsi – „Wici” i ZMW. Działał nie tylko we własnym kole, ale również na szczeblu powiatowym i wojewódzkim. Nic dziwnego, że został zauważony przez instancje ZSL i już w lutym 1949 r. działał w ZSL jako aktywista i instruktor. Po maturze i przyjęciu na UW również pracował w instancji wojewódzkiej ZSL, a następnie jako instruktor Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej Pracowników Nauki. Dzięki tej pracy mógł się utrzymać i studiować. Studia prawnicze ukończył w roku 1952, uzyskując magisterium i zatrudnienie w charakterze radcy prawnego w małej firmie spedycyjnej, a następnie w budownictwie. Natychmiast zaczął się starać o przyjęcie na aplikację adwokacką. Z komplikacjami, ale ostatecznie został przyjęty w grudniu 1955 r. Ślubowanie aplikanta złożył 3 stycznia 1956 r. i natychmiast został skierowany do Zespołu Adwokackiego nr 5, gdzie pod kierunkiem adw. Jerzego Biejata rozpoczął aplikację adwokacką. Okresu aplikacji nie wspominał z sentymentem, ciepło wyrażał się tylko o adw. Biejacie. Podkreślał, iż ciężko pracował, musiał do wszystkiego dochodzić sam, dużo korzystał z wykładów i odczytów. Zgadza się, bo Władek należał do adwokatów, których można było zawsze spotkać na szkoleniach, odczytach i doskonaleniu zawodowym. Egzamin adwokacki złożył 25 lutego 1959 r., ślubowanie 8 kwietnia 1959 r., po czym natychmiast został przyjęty do Zespołu Adwokackiego nr 5, gdzie pracował jako adwokat do stycznia 1964 r., jednocześnie radując w kilku przedsiębiorstwach i Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. W roku 1964 trzeba było wybierać: albo radco-

stwo, albo zespół adwokacki. Władek wybrał radcostwo, bo miał tam lepsze warunki materialne i lepiej się czuł. Również względy rodzinne były dodatkowym powodem, bowiem brat Waclaw był sędzią w sądzie wojewódzkim, a następnie w Sądzie Najwyższym.

Mimo przejścia na radcostwo Władek utrzymywał ścisłą więź ze środowiskiem adwokackim. Nic więc dziwnego, że wkrótce zaczął aktywnie działać w samorządzie adwokackim. Już w roku 1967 został wybrany na Prezesa Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej i jednocześnie został członkiem Komisji Pracy Społecznej. Od tego czasu aż do roku 2002 Władek bez przerwy pełnił różne odpowiedzialne funkcje w samorządzie adwokackim. W latach 1970–73 był członkiem Okręgowej Rady Adwokackiej, następnie do 1976 r. członkiem Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej, a do roku 1982 Wiceprezesem Wyższej Komisji Dyscyplinarnej NRA, do roku 2001 pełnił funkcję zastępcy Rzecznika Dyscyplinarnego NRA i jednocześnie działał bardzo aktywnie w Komisji Radców Prawnych NRA. W międzyczasie w roku 1973 był wykładowcą dla aplikantów adwokackich. Na wszystkich tych stanowiskach wykazał się wnikliwością, pracowitością i odpowiedzialnością. Przez 35 lat pracy w samorządzie adwokackim nie zdarzyło się, aby ktoś złożył skargę na Władka. Całe Jego społeczne zainteresowanie skupiało się na etyce zawodowej adwokatury. Nie można też pominąć Jego zasług przy załatwianiu skarg i zażaleń. Kiedyś była to pięta achillesowa adwokatury. Były miesiące i lata, kiedy organy adwokatury były zasypywane skargami sądów, prokuratur. Otóż Władek był mistrzem w ich załatwianiu i przez całe lata łagodził, godził, usprawiedliwiał, napominał i w konsekwencji obie strony sporu jakoś dochodziły do *consensusu*. O tej dziedzinie działalności Władka wiedziały nieliczne osoby, ale nie można tego pominąć przy wspomnieniach.

Władek miał niezwykle poczucie sprawiedliwości osadzone we własnej moralności, specyficznej, ale prostej jak drut. Na dowód tego przytoczę tylko trzy charakterystyczne przykłady. Kiedy był Prezesem Okręgowej Komisji Dyscyplinarnej, przewodniczył składowi rozpatrującemu sprawę znanego i szanowanego adwokata warszawskiego, którego Minister Sprawiedliwości zawiesił w czynnościach zawodowych. Komisja Dyscyplinarna uniewinniła adwokata oraz jednocześnie uchyliła zawieszenie Ministra, co było sprzeczne z obowiązującym prawem, które stanowiło, że uchylenia zawieszenia dokonanego przez Ministra może dokonać tylko ten Minister. Orzeczenie to odbiło się szerokim echem w bufecie sądowym. Wszyscy spodziewali się dużych przykrości dla Władka. Rzeczywiście, po kilku dniach Władek został wezwany do Ministra na dywanik i ten wytknął Mu naruszenie prawa. Władek przyznał, że naruszył prawo świadomie, ale nie mógł inaczej postąpić, bo przepis jest oczywiście niesprawiedliwy, a adwokat niewinny i zarzut naciągany! Minister oburzył się, ale po chwili zreflektował się i tylko ostrzegł, by w przyszłości tego nie robił bez uprzedzenia. Władek pięknie podziękował, i o dziwo Pan Minister szanował Władka i podkreślał Jego walory i odwagę. Drugi przypadek miał miejsce w roku 1971 w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. W jednym z zakładów produkcji dywanów, grupa pracowników z jednej zmiany opuściła zakład pracy.

Dyrekcja postanowiła zwolnić wszystkich pracowników i rozwiązać zakład pracy. Minister wyraził na to zgodę, ale zażądał opinii radcy prawnego. Władek osobiście udał się do Ministra i powiedział, że tak nie można. Pracowników upomnieć i wezwać do pracy, zakładu nie rozwiązywać. Minister w pierwszej chwili oburzył się, ale w końcu podzielił pogląd Władka, a premier również takie rozwiązanie zaakceptował. O tym zdarzeniu nie pisała prasa i wiedziało tylko wąskie grono ludzi. Władek opowiedział mi to przy okazji. Po latach dopiero prasa krakowska opisała sprawę. Kilka lat później, w tym samym ministerstwie grupa pracowników z NRD przyjechała z gotowym projektem kontraktu wyraźnie niekorzystnego dla Polski. Rzecz polegała na tym, że kontrakt miał obowiązywać przez 20 lat, bez możliwości wypowiedzenia i zmian, a po tym okresie NRD miało go „sprawdzić”. Władek kategorycznie odmówił akceptacji takiej umowy. Po dłuższej dyskusji ministerstwo odmówiło podpisania kontraktu w przedłożonej wersji. Nazajutrz była interwencja premiera NRD u polskiego premiera. Ten polecił podpisać kontrakt z pewnymi zmianami. Wobec tego Władek zrezygnował z pracy w Ministerstwie. Znam tę sprawę, bo Władek radził się mnie, co ma zrobić. Uważałem wówczas, że ma czyste sumienie, wydał opinię zgodną z prawem i interesem państwa, ale Władek odrzekł, że nie może już nadal pracować w takim ministerstwie. Jego uczulenie na sprawy społeczne i ludzkie było duże. Świadczy o tym fakt, który miał miejsce w okresie, kiedy Władek był radnym jednej z dzielnicowych rad narodowych. Trafiła do Niego 80-letnia emerytka ze skargą, że nie może uzyskać zamiany mieszkania – urzędnicy odsyłali ją do spółdzielni. Władek po zbadaniu sprawy publicznie przedstawił ją na sesji rady narodowej i spowodował, że kwaterunek szybko dokonał zamiany ku zadowoleniu emerytki.

Przyznam się, że byłem sprawcą publikacji Władka na łamach „Palestry”. Po prostu zdopingowałem Władka, aby publikował zagadnienia etyki adwokackiej przez pryzmat postępowań dyscyplinarnych, w których Władek siedział od lat i znał się jak rzadko kto. W latach 1975–1986 Władek opublikował na łamach „Palestry” cztery artykuły problemowe (nr 2/77, 3–4/83, 3–4/84, 7/86) poświęcone problematyce dyscyplinarnej oraz dziewięć orzeczeń i postanowień dyscyplinarnych Wyższej Komisji Dyscyplinarnej oraz Sądu Najwyższego (nr 7–8/75, 10/75, 11/75, 8–9/76, 7/77, 2/78). Orzeczenia te miały dużą wagę i nadal są aktualne. Dobrze się stało, że Władek je wychwycił i opublikował. Jest to Jego trwały dorobek i zasługa.

Władek znany był również z tego, że często posługiwał się wierszem trzynastozgłoskowym. Mam ich kilkanaście, bo otrzymywałem je na imieniny i przy innych ważnych okazjach – nie tylko ja, bo również inni koledzy, a nawet NRA. To też jedna z wyróżniających cech tego upartego, ale serdecznego kolegi.

Przez kilka lat graliśmy z Władkiem w brydża. W każdy wtorek spotykaliśmy się w klubie, aby spędzić kilka godzin na grze, rozmowie, żarcikach i docinkach. Władek znany był z tego, że sztywno trzymał się reguł gry i nie tolerował żadnych odstępstw. A te zdarzały się często partnerom; dochodziło wówczas do wymiany poglądów, ale zawsze kończyło się żartem i śmiechem, a przy kolacji kieliszkiem alko-

holu, często Władka orzechówki, bo produkował ją namiętnie i od czasu do czasu nas częstował. Przynosił też z własnego ogrodu gruszki Lukaszówki oraz ciemne winogrona, bo ogród miał ładny i zasobny. Był serdeczny i gościnnie, o czym mieliśmy okazję przekonać się osobiście. Szkoda, ubył nam serdeczny kolega, i partner, i po prostu dobry człowiek. Żegnaj Władku – zachowamy Cię w pamięci.

Edmund Mazur

**Adw. Mieczysław Badowski
(1924–2004)**

W maju 2004 r. z wielkim żalem żegnaliśmy na cmentarzu witomińskim naszego serdecznego Kolegę, długoletniego Kierownika Zespołu Adwokackiego w Wejherowie, emerytowanego adwokata Mieczysława Badowskiego.

Urodził się w Tczewie 3 sierpnia 1924 r., a potem wraz z rodzicami i rodzeństwem przeniósł się do budującej się portowej Gdyni, gdzie chodził do szkoły.

Po wybuchu wojny w 1939 r. wysiedlony do Warszawy, uczęszczał na tajne komplety i tam przygotowywał się do matury. Jako 17-latek, wzorem wielu kolegów z patriotycznych rodzin, wstępuje do konspiracyjnych organizacji, początkowo w 1941 r. zostaje żołnierzem Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej. Przybiera pseudonimy „Ryśnic”, „Mietek”. Awansowany do stopnia podchorążego w Kompanii Szturmowej Zgrupowania „Odwet” w Warszawie, zostaje dowódcą drużyny. Niestety w kwietniu 1944 r., na parę miesięcy przed wybuchem Powstania Warszawskiego, wraz z innymi zostaje aresztowany przez Gestapo i osadzony początkowo w osławionej kaźni gestapowskiej w al. Szucha, a potem na Pawiaku, przechodzi gehennę niekończących się przesłuchań i tortur. W końcu wywieziony zostaje do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, gdzie przebywa do czasu, gdy w lutym 1945 r. hitlerowcy ewakuujący obóz gnają tysiące więźniów zaśnierzonymi bezdrożami Pomorza. Dzięki młodemu organizmowi i szczęściu udaje mu się przeżyć ten osławiony „marsz śmierci” i na terenie zachodniej kaszubszczyzny zostaje wyzwolony.

Wraca do Gdyni, gdzie pracuje zawodowo jako urzędnik również w Sądzie Grodzkim, jednocześnie rozpoczyna studia na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu na Wydziale Prawa, które kończy w 1952 r., uzyskując dyplom mgr. prawa. Postanawia zostać adwokatem. W Okręgowej Radzie Adwokackiej w